

Wciąż możemy sobie pozwolić na rozbieganie.

Dzieci dorosły na tyle, że nie odbijają się już od ścian, więc każda próba przeniknięcia - zakańcza uśmiech. Zatacza coraz szersze kręgi po taflí pokoju, jakby rozsiadły się tam latające dywany i wyfrunęły, gniazdo zostawiając na naszych barkach. I kilka listków.

Wciąż możemy sobie pozwolić na bliskość, chociaż dotyk parzy jakby, nawet przez rękawiczki - zadowalamy się więc tymi półspojrzeniami, rzucanymi znad ramienia - przez ramię. Na szczęście.

Nie mamy początku, więc każdy koniec jest zadowalający. W stopniach zastygania jesteśmy warci więcej niż każdy z nich. Z osobna.

Razem tworzymy półpiruety i obracamy się wokół własnych osi, jakby przypadkiem zawadzając o każdy mebel i firanki - zerwane razem z karniszem.

I ta tafla wtedy zaczyna się skrzyć jeszcze bardziej i mocniej dokuczać. Tak, że staramy się siebie unikać jak ognia. I soli.

I w tym unikaniu zrastamy się z chlebem i szukamy powiązań między zdaniemí, każde skojarzenie tłumacząc powstałym właśnie wierszem.

Omijamy krew i w tobie tylko znanym celu nikniemy w oczach, jak blask rozpadającej się gdzieś gwiazdy - między pierwszym kęsem a starszym znacznie bardziej zdeptaniem.

I to nie boli.

Fakt, kłuje nieco w oczy i sprawia, że zmieniają kolor - z zielonego na takie bardziej w stylu stawu, moczarów i wszelkiego rodzaju zła zalewającego naszą naturę. I ten fragment powiela wszystko, czego nie nawidzę. I ciebie.

To sprawia, że wracam do punktu wyjścia, który z automatu niejako staje się nagle drzwiami do domu. Te drzwi są czerwone - brązową barwą drewna, czy wścieklej purpury, kiedy kamień uderza o nie raz po raz, zwiększając rozmiary i nie mogąc znaleźć okna. To samonaprowadzanie i tak musi już zostać, dopóki żyjemy.

Lecz to nie boli.

Tym bardziej, kiedy w końcu otwierasz i okazuje się, że to tylko ja. Że moja wina.

Że moja bardzo wielka, a twoja to raczej ten kamyk, który ugrzązł w bucie i żeby go z niego wyciągnąć, potrzeba wszystko zburzyć i zbudować od nowa.

Tym bardziej, że jest to możliwe i kiedy już przyjdzie nam powrócić, przetrwamy każdą możliwość i wszystkie noclegi.

Zaśniemy z nieświadomością jutra, a z wiedzą na temat tego gdzie przebywają wszystkie potrzeby. I

będzie nam pięknie lub nie.

Bo razem.

Bo razem jest każda noc bez cienia, a dzień stawia pierwsze kroki zaraz za rzeką.
Aż ta całkiem spęcznieje i powrócą dywany.

Koniec Maja, 2020.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jagoda mornacka, dodano 07.06.2020 08:12

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.